

## **Konrad Wyszowski: Czym jest XXI wiek w dziedzinie filozofii i jak zostanie zapamiętany?**

Wiek XXI zapamiętany zostanie jako stulecie całkowitego powodzenia, a przez to też klęski projektu uczynienia filozofii nauką. Pociągnie to za sobą konieczność parcelacji filozofii akademickiej na szczegółowe, wyspecjalizowane subdyscypliny badawcze nauk empirycznych bądź ścisłych. Filozofia zaś w swej istocie objawi się jako sztuka i jako błazeństwo, jako świadczenie o prawdzie słowem i czynem, jako „prawdomówność” – pisze Konrad Wyszowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pięcsetka. Rzecz o XXI wieku”.

Zgodnie z chronologią XXI wiek zaczął się 1 stycznia 2001 roku. Zgodnie zaś z potocznym przekonaniem, rok wcześniej, w symbolicznie wyglądającym roku 2000. Trwa więc niecałe dwadzieścia pięć, względnie dwadzieścia sześć lat. Po ćwierćwieczu na pewno coś można o całym wieku powiedzieć, ale z wielką jeszcze dozą niepewności. Spróbujmy.

Na przełomie lat 90. i 2000. można było się spodziewać, że filozofię zdominuje szeroko pojęty postmodernizm. Zatrze się granica między filozofią i literaturą piękną. Starożytna i nowożytna królowa nauk zrezygnuje z naukowości w ogóle. Stanie się sztuką, *ars, art*, sztuką wolną, wyzwoloną, *ars liberalis, liberal art*. Tak się może właśnie ostatecznie stanie, ale, jak to zwykle bywa, w nieoczekiwany sposób.

Dziś, choć już za progiem stoi produkcja tekstów teoretycznych z zakresu nauk humanistycznych przez algorytmy oparte na tak zwanym uczeniu maszynowym, „wielkich modelach językowych”, *Large Language Models*, potocznie nazywanych sztuczną inteligencją, filozofia z roku na rok staje się coraz bardziej naukowa, do tego stopnia, że zaczyna rozplątać się w innych naukach. Większość współczesnych badań filozoficznych, można szacować, sprowadza się do lingwistyki, językoznawstwa, badań nad regułami rządzącymi językami. Od lingwistyki można odróżnić logikę sformalizowaną, matematyczną, jako badającą języki sztuczne, a nie naturalne (językoznawstwo języków sztucznych). Pod nazwą filozofii eksperymentalnej odbywa się zaś przekształcanie filozofii w psychologię, badania empiryczne nad ankietami i wywiadami. Jako część kognitywistyki miłowanie mądrości staje się neuronauką, badaniami przyrodniczymi za pomocą materialnych przyrządów badawczych nad ludzkim ciałem. Wreszcie, niektórzy myśliciele szukają standardów naukowości w historii, która pozwala ujmować tradycyjne problemy jako zagwozдки z dawnych dziejów. Pytania o prawdę zmieniają się w pytania o mniemania na temat prawdy. Bardzo możliwe, że pominąłem jakiś naukowy prąd współczesnej filozofii lub nieściśle ująłem któryś z wyżej wymienionych. Ważna jest jednak konkluzja: badania te tracą swoją specyfikę odróżniającą ją od badań szczegółowych. Współczesna filozofia staje się lingwistyką, logiką (względnie matematyką), psychologią, neuronauką (względnie medycyną czy biologią) albo historią.

**Przeczytaj również: [TPCT 500] Michał Gołębiowski: Nie ma ojca, nie ma oblubienicy, jest wiek niewrażliwości**

Jest w tym procesie pewna konieczność. Filozofia nie jest w stanie pozostać nauką jako filozofia, bo nie posiada żadnej wyróżnionej metody. Z pewnością musi być przedsięwzięciem racjonalnym, ale racjonalne (i krytyczne) winno być także potoczne (a także polityczne, prawne i każde inne) myślenie. Z pewnością było wiele propozycji metod w filozofii, ale – pomijając ich dosyć efemeryczny status, utrudniający odróżnienie ich od stylu – żadna z nich (poza samą racjonalnością) nie została powszechnie przyjęta. Fenomenolodzy, hegliści, tomiści (względnie neotomiści) i inni stanowią mniejszościowe grupy, skoncentrowane zresztą na problemach historycznych, a pisząc ściśle: na historii jako takiej. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że filozofia była w stanie utrzymać swój naukowy status aż do czasów wczesno-nowożytnych dzięki zależności od teologii, następnie mogła „wrócić na uniwersytety” pod koniec XVIII wieku, dzięki wierze, że nowa, niescholastyczna metoda da się znaleźć, a gdy w XX wieku wena zaczęła się wyczerpywać, zaczęła rozpadać się na poszczególne nauki szczegółowe.

Filozofia jako nauka zniknie. Jeśli, a najpewniej tak będzie, filozofia uniwersytecka będzie upierać się przy statusie nauki, utrzyma ten status, ale kosztem zaprzestania bycia filozofią.

Pytanie jednak, czy status nauki w jakikolwiek sposób filozofię legitymizuje? A zadając to samo pytanie z perspektywy futurologicznej: czy zniknięcie filozofii jako nauki oznacza zniknięcie filozofii? Czy zniknięcie filozofii jako nauki oznacza zniknięcie tego, co w filozofii cenimy? Tego, co w niej istotne?

Ten szereg pytań, a właściwie to pytanie w wielu jego wariantach, otwiera nas na drugi: czy nazwa filozofia w ogóle jest jeszcze adekwatna? Czy zniknięcie filozofii jako nauki nie będzie tylko konsekwencją końca filozofii jako takiego, który – można twierdzić – nastąpił na początku XIX wieku? Być może filozofia akademicka, w starożytności tworząca akademie i licea, w średniowieczu stworzywszy uniwersytet, w nowożytności raz z uniwersytetem walczącą, raz go przejmującą, nie ma już swojego miejsca na świecie i powinna zostać zastąpiona filozofią popularną?

Gdy mowa o końcach różnych ważnych ludzkich przedsięwzięć, kojarzą nam się zrazu dwa Hegłowskie końce: historii i sztuki. Ten drugi mógłby na przykład tłumaczyć, czemu sztuka wieku XX i XXI jest tak niepodobna do sztuki wcześniejszej. Sztuka jako przedsięwzięcie znane nam odkąd sięga ludzka pamięć skończyła się i przekształciła w coś nowego. Hegel dodałby: dopełniła się. Jednak kontynuatorzy Hegla, na przykład Cieszkowski, pisali też o końcu filozofii. Ona też się – za sprawą berlińskiego mędrca – miała dopełnić. Ich zdaniem, a zwłaszcza zdaniem Cieszkowskiego, ma się zmienić w czyn. W działanie powiadomione i powodowane wiedzą zdobytą przez tysiąclecia uprawiania filozofii. Tym właśnie będzie „filozofia popularna”.

Inne ujęcie końca filozofii, choć nie niezgodne, może wręcz dopełniające się, także z przedstawioną wyżej diagnozą stanu filozofii dziś, przedstawia Heidegger. „Koniec filozofii okazuje się [...] triumfem naukowo-technicznego, sterowalnego urządzenia świata i odpowiedniego dla tak urządzonego świata porządku społecznego”[1]. Jest to „koniec filozofii w sensie jej rozwinięcia się w nauki”[2]. Wraz z

końcem filozofii otwiera się jednak zadanie dla myślenia. „Zadaniem myśli byłoby [...] porzucenie dotychczasowego sposobu myślenia o tym, jak określać rzecz myśli”[3].

Można zżymać się na nieokreśloność terminów Heideggerowskich dotyczących nowego myślenia, ale nie sposób nie zauważyć, że stwierdzenie o przyszłości czegoś pozytywnego wymaga posiadania pojęcia albo wyobrażenia, które albo trzeba nabyć a posteriori, albo wyspekulować a priori, jednak nawet jeśli to drugie jest możliwe, to jedynie w ostrych, surowych konturach, pozostawiających puste kształty do wypełnienia kolorami empirii.

Spróbujmy jednak postawić jakąś hipotezę. Zaczniemy od propozycji wskazanej na początku tego tekstu. Od obawy filozofów akademickich, że zatrze się granica między filozofią a literaturą piękną. Że umiłowanie mądrości stanie się beletrystyką.

Ta obawa wynika z zasadnego zastrzeżenia, że nie należy mieszać kryteriów prawdy z kryteriami piękna. Mądrość, umiłowana przez filozofię, nie sprowadza się do wiedzy prawdziwej, lecz ją w sobie zawiera. Beletrystyka zaś pełna jest treści pięknych, ale fałszywych. Kategorie takie, jak anegdota, ubarwianie historii, retusz etc., egzemplifikują odrębność piękna (a także innych wartości estetycznych) od prawdy.

Jednak dobra sztuka nie tylko upiększa rzeczywistość, nie jest jedynie sztuką dekoracyjną. Dobra sztuka, sztuka wizjonerska, sztuka wieszczka wyraża pewną głębszą prawdę, która tkwi w sercu artysty, twórcy,

autora dzieła. Chopin nie tylko uładnia nasz świat swoimi melodiami, lecz także świadczy o pewnej rzeczywistości: określonych uczuciach, określonym nastroju, określonym ludzie, określonym krajobrazie. Relacja między muzyką (szerzej: sztuką) a wyrażaną przez nią prawdą nie odpowiada rygorom naukowej adekwatności. Zarazem jednak jest relacją równie rzeczywistą.

Filozofia mogłaby więc bez większego uszczerbku dla swojej prawdomówności stać się sztuką, stać się literaturą, stać się beletrystyką.

Lecz w filozofii jest jeszcze jeden żywioł, który przejawia się w niej ustawicznie na przestrzeni jej dziejów. „Nie podnoście wrzasków, Ateńczycy... Bo jeśli mnie skażecie, to nie łatwo znajdziecie drugiego takiego, któryby tak, śmiech powiedzieć, jak bąk z ręki boga puszczoney, siadał miastu na kark; ono niby koń wielki i rasowy, ale taki duży, że gnuśnieje i potrzebuje jakiegoś żądła, żeby go budziło. I zdaje mi się, że czemś takim dla miasta ja właśnie jestem, od boga mu przydany; ja, który was ciągle budzę i nakłaniam i zawsze besztam każdego z osobna po całych dniach, to tu, to ówdzie przy siadając. Takiego drugiego nie łatwo dostaniecie, obywatele; to też, jeżeli mnie posłuchacie, to nie zechcecie się mnie pozbywać. Ale może być, że wy się gniewacie jak ten, któremu ktoś drzemkę przerywa; radzibyście mnie pacnąć i jak Anytos radzi zabić mnie, nie wiele myśląc. Potembyście resztę życia mogli spać spokojnie, chyba, że się bóg o was zatroszczy i kogoś innego wam znowu ześle” (*Obrona*, 18; przeł. W. Witwicki).

Sokrates budził Ateńczyków z drzemki. Z – można zaryzykować – metafizycznej drzemki, w którą zapada filozofia i nasze myślenie stając się nauką, a dokładnie niezliczoną mnogością nauk. Sam proces zapadania w sen jest niezbędny. Jest wręcz najważniejszą częścią życia społecznego i życia większości ludzi. Gdyby wszyscy ludzie mogli powiedzieć „o swoje sprawy zgoła nie dbam i spokojnie patrzę na mój dom w zaniedbaniu i to już od tylu lat, a ciągle jestem waszym dobrem zajęty” (tamże), nasze społeczeństwo, nasz świat by nie przetrwał. Filozofia rozumiana jako etos Sokratesa musi pozostać sprawą nielicznych.

**Przeczytaj również: [TPCT 500] *Antychryst, katechon i sztuczna inteligencja* – Filip Memches**

Sokrates przyrównując się do bąka czy gza robi z siebie błazna. Poważny człowiek nie pozwala sobie na takie samookreślenia. Filozofia rozumiana jako błazeństwo – którą zegzemplifikować można choćby jeszcze postaciami takimi, jak Diogenes (leżący w beczie, chodzący za dnia z lampą po mieście, ciskający oskubanym kurakiem na posadzki Akademii), albo symbolami takimi, jak Stańczyk – ma zadanie odwrotne, choć komplementarne do filozofii rozumianej jako sztuka. O ile sztuka ma za zadanie wyrażenie prawdy wewnętrznej samego artysty, o tyle błazeństwo, błazenada ma na celu obnażenie prawdy zewnętrznej, którą wszyscy inni obawiają się wskazać, by nie zostać oskarżonymi o banalność i śmieszność.

Pełny filozof jest zarówno artystą, twórcą, jak i demaskatorem, błaznem. Sztukmistrzem. Mówi, co mu leży na wątrobie. Co go boli wewnątrz, ale boli dlatego właśnie, że nikt z zewnątrz nie chce tego

nazwać po imieniu. Świadczy o prawdzie. Swoim słowem (jako literat) i swoim czynem (jako obywatel).

Nieraz kursy filozofii w świecie anglojęzycznym oznacza się nazwą *critical thinking*, „myślenie krytyczne”. Abstrahując od stricte Popperowskich konotacji tego wyrażenia, a także ewentualnych związków z teorią krytyczną, nie wspominając, że autor trzech *Krytyk* właśnie tworzył je, bo wybudził się i chciał nas wybudzić z dogmatycznej drzemki, zauważyć można, że filozofia jest najbardziej naukową spośród ludzkich działalności. Właśnie dlatego, że jest najbardziej naukowa, nie może sama być nauką. Nauka bowiem, oparta na zasadzie szczegółowości, specjalizacji, musi zakładać zestaw podstawowych twierdzeń, pojęć, wyobrażeń etc., które pozwalają jej intersubiektywnie opisywać rzeczywistość. Filozofia dąży do intersubiektywności, ustanawia jej warunki, ale u swych podstaw zawsze pozostaje subiektywna. Punkt wyjścia zawsze jest samotny. Ujmując rzecz ściśle: warunkiem naukowości jest krytyczność w stosunku do własnych założeń. Jednak każda krytyka musi być prowadzona w określonych ramach teoretycznych, musi mieć własne kryteria. Kryteria te stanowią założenia określonej krytyki. Pełna krytyka musi więc być krytyczna także wobec własnych założeń. Krytyka krytyczna wobec samej siebie nie będzie już jednak w stanie ustanowić żadnych bezkrytycznie przyjętych założeń, koniecznych do prowadzenia działalności naukowej. Naukowiec musi więc w swej działalności przyjmować pewną dogmatykę lub metafizykę, która obca jest filozofowi. Ten ostatni zawsze pozostanie falą podmywającą fundamenty stojących na skarpie zabudowań.

Wiek XXI – stawiam hipotezę – zapamiętany zostanie jako stulecie całkowitego powodzenia, a przez to też klęski projektu uczynienia filozofii nauką. Okaże się, że pociągnie to za sobą konieczność parcelacji filozofii akademickiej na szczegółowe, wyspecjalizowane subdyscypliny badawcze nauk empirycznych bądź ścisłych. Filozofia zaś w swej istocie objawi się jako sztuka i jako błazeństwo, jako świadczenie o prawdzie słowem i czynem, jako prawdomówność.

*Konrad Wyszowski*

Ilustracja: W. Witwicki, *bez tytułu*, w: *Platon, Eutyfron. Obrona Sokratesa. Kriton*, Lwów-Warszawa 1920, przeł. W. Witwicki, s. 112.

## **Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [500]: Pięćsetka. Rzecz o XXI wieku**

### **Przypisy:**

[1] M. Heidegger, *Koniec filozofii i zadanie myślenia*, przeł. K. Michalski, w: M.J. Siemek (red.), *Drogi współczesnej filozofii*, Warszawa 1978, s. 206.

[2] Tamże.

[3] Tamże, s. 222.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---